

Bronisław Gubrynowicz

Krasińsciana

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 136-138

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NOTATKI.

Krasińsciana.

I.

Do biografii Wincentego hr. Krasińskiego.

Długie lata ostry i niesprawiedliwy sąd, wydany przez potomność, ciężył na pamięci ojca Zygmunta i dopiero w ostatnich czasach został nieco zmieniony; stało się to głównie dzięki pracy prof. Kallenbacha, który w swej monografii, poświęconej autorowi „Irydiona“, dał wyczerpującą i sprawiedliwą charakterystykę generała Krasińskiego. Daleko jednak nam jeszcze do poznania dokładnego tej niepospolitej jednostki; bogata korespondencja, która najlepiej wytłumaczyłaby pobudki jego czynów, kryje się do tej pory w archiwum rodzinnem. Tutaj pragnąłbym zwrócić uwagę na zapomniany materiał drukowany. I tak w „Gazecie warszawskiej“ z r. 1808 (dodatki do nr. 61. i 63. z dnia 30. lipca i 6. sierpnia) mieszczą się dwa ciekawe listy Wincentego Krasińskiego, pułkownika gwardyi polsko-cesarskiej, pisane do Ludwika Osińskiego, sekretarza Towarzystwa król. Przyjaciół nauk; stanowią one tylko częśćkę obszernej korespondencji, przesyłanej z Madrytu i przynoszą szereg uwag i spostrzeżeń, odnoszących się do stosunków hiszpańskich. Najlepiej charakteryzuje autora korespondencji ustęp następujący: „Przyjacielu! przesłałem Ci teraz krótkie opisanie niektórych zabytków najsławniejszych maurytańskich, lecz później przyślę Ci doskonalsze z ich rysunkami. Ze jestem żołnierzem, nie mogę być gdzie żądam, ale gdzie powinność nakazuje. A że mam honor być członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk, mam sobie za powinność w każdym miejscu być użytecznym ojczyźnie mojej. Gdy w którym z późniejszych listów będę Ci pisał o edukacji, wyłuszczę trudności, jakich doznaje każdy, chcący z niepamięci wydobyć pamiętki.“

Oprócz z Osińskim pozostawał Krasiński w stosunkach listownych z Zygmuntem Voglem, znakomitym rysownikiem, członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie; urywki z tej korespondencji podała „Gazeta korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ (r. 1808 nr. 1042 i 1119).

Również w „Gazecie korespondenta warsz.“, w późniejszym tylko roczniku (1814 nr. 73-4 i 78), mieści się opis wspańskiego przyjęcia wojska narodowego, powracającego z zagranicy, wraz z mową wygłoszoną przez Wincentego Krasińskiego, i relacya o wręczeniu jemu, jako generałowi dywizyi, pie ścienia złotego, złożonego w dowód poważania przez miasto Warszawę; w lat kilkanaście potem też samo miasto potępi pierwsze swego ulubieńca dawnego.

II.

Zapomniana ocena „Komedyi nieboskiej“ i „Irydiona“.

Głosy współczesne prasy emigracyjnej o „Komedyi nieboskiej“ i „Irydionie“ zestawiał wcale sumiennie Leszek Dziama w rozprawie p. t. „Sądy współczesne o „Nieboskiej komedyi“ i „Irydionie“ w źródłach polskich“ (Poznań 1893, odbitka z „Kuryera poznańskiego“) a uzupełnienia dodał dr. Henryk Biegeleisen w artykule pt. „Nieboska komedyja w świetle współczesnej krytyki“ (Biblioteka warszawska 1896 I. s. 114—150); z nieprzebranej jednak liczby emeferyd publicystycznych, któremi emigracya była zalewana, uszedł ich uwagi atak, pomieszczony w litografowanym pisemku, wydanem w r. 1831 w Paryżu pt. „Korrespondent emigracyi polskiej“. W artykule zatytułowanym „Je z u i c i p o l s c y n a t u ł a c t w i e“ (I. str. 73-9) niepodpisany autor ocenił szereg „broszur“, któremi szczególnie starano się — zdaniem jego — wpłynąć na kraj; wśród tych broszur znalazły się arcydzieła Krasińskiego, bez wymienienia naturalnie nazwiska twórcy. O nich pisze jak następuje:

„K o m e d y a n i e b o s k a“. W tem dziele autor wyraźny panegiryk swemu panu napisał. Lubo wystawia naczelnika arystokracji jako człowieka, który z jednej strony wątpi o wszystkim, niema silnej wiary, — z drugiej przecież nadaje mu charakter wzniosły, szlachetny, moc duszy nieugiętą. Gdy tymczasem naczelnik demokracji jest odmalowany jako człowiek ambitny, chytry, podły, jego zaś officerowie, jako półgłówki niedowarzone — krwawe szaleńce. Wprawdzie autor przedstawia kilku spodzonych magnatów, ale i tę ranę stara się religią pokrywać, z którą za każdą okolicznością robi ostentacye, maluje ceremonie kościelne,

nie polskie przecież, ale francuskie, co dowodzi, że autor we Francji jezuitą został. Nie możemy tu przemilczeć scen bezecnych, które nam przedstawia w obozie demokratycznym. Kobiety publiczne nago tańczą z lokajami, którzy swych panów pozarzynali, przechodzącym zaś za wolność w zamian miłość ofiarują. Zapewne autor dlatego tę scenę ułożył, ażeby demokracja pewniejszy tryumf odniosła — może nawet młodość swą dosyć nieporządnie przepędził, kiedy tak wielką jeszcze przyjemność znajduje w opisywaniu scen tak obrzydliwych. *Komedyja nieboska* kończy się upadkiem obydwóch partyi, arystokratycznej i demokratycznej a tryumfem chrystyanizmu — tak przecież fakta są czytającemu przed oczy przedstawione, że koniecznie zawnioskuje, iż na świecie muszą być panowie, bo któżby lud eksploatował.

Irydion ma całą swą wartość w przypiskach. Autor bowiem nagromadził w nich wiele ciekawych faktów historycznych. Samo dzieło jest nic nie znaczącą gadaniną, błahą obroną jezuityzmu. Wiele jest w nim scen pokradzionych z rozmaitych autorów, jak np. ta, w której gladyator przychodzi zabijać Irydiona, jest żywcem skradziona z Szyllera „Spisek Fieschi“.

Oprócz „Nieboskiej komedyi“ i „Irydiona“ ocenia w tenże sam sposób anonimowy autor dwa jeszcze polityczne — jak je nazywa — pamflety: „Księgi narodu polskiego“ i „Głos z ziemi ucisku“. Bliższych objaśnień artykuł ten chyba nie wymaga — treść sama najlepiej go tłumaczy.

Lwów.

Bronisław Gubrynowicz.

Łacińskie prace Krasieńskiego.

Mamy tu na myśli ogłoszony przez prof. Kallenbacha (Lata szkolne Z. Krasieńskiego, Muzeum, 1906) przekład Świtezianki, dokonany przez 15-letniego chłopca w rok przed maturą licealną, i jego zadanie maturalne. Gdyby ów przekład był zwykłą parafrazą prozaiczną, jak się zwykle sądzi, nie zatrzymywalibyśmy się przy nim dłużej, zwłaszcza, że nie wiemy, w jakim zakresie tłumacz posługiwał się przy pracy — słownikiem. Tymczasem wystarczy ów przekład odczytać głośno, by się przekonać, że jego proza przeplatana jest gęsto wierszami, przeważnie heksametrami i ich częściami. Są one własnością Wergiliusza, Owidiusza i Horacego, tu i ówdzie złożyły się samemu Krasieńskiemu. Warto się przypatrzeć, jak przyszły mistrz poetyckiej prozy zastępuje proste wyrazy i wiersze Mickiewicza retorycznymi frazesami łacińskimi: „Sina Świtezi woda“ to *Svitesius nitidis argenteus*